



Centrum Stosunków Międzynarodowych  
Center for International Relations

---

---

## **Stosunki transatlantyckie wobec problemów światowego bezpieczeństwa**

---

Podsumowanie Międzynarodowej Konferencji, zorganizowanej przez Centrum Stosunków Międzynarodowych w Warszawie w dniach 14–15 listopada 2003 r.

Opracowanie: Michał Miąskiewicz

**Raport powstał we współpracy z Fundacją Konrada Adenauera.**

---

**CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH**

ul. Emilii Plater 25, 00-688 Warszawa  
TEL.: (22) 646 52 67, FAX: (22) 646 52 58  
[www.csm.org.pl](http://www.csm.org.pl), [info@csm.org.pl](mailto:info@csm.org.pl)

Warszawa – jak zauważył otwierający spotkanie **Janusz Reiter**<sup>1</sup> – szczególnie dobrze nadaje się na miejsce dyskusji o stanie partnerstwa transatlantyckiego. Polska – *de facto*, choć jeszcze nie *de iure*, członek Unii Europejskiej – zdecydowanie broni dziś swoich interesów w nowej Europie, której kształt zdefiniuje Traktat Konstytucyjny, a jednocześnie równie zdecydowanie angażuje się u boku Stanów Zjednoczonych w operację „zmiany reżimu” w Iraku, czym wzbudza irytację w tych europejskich stolicach, które irackiej wojnie się sprzeciwiły.

Ważną – jeżeli nie najważniejszą – motywacją owej polskiej (a także litewskiej czy węgierskiej – motywy Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii wydają się bowiem być nieco inne) manifestacji lojalności wobec Ameryki była i jest chęć obrony Zachodu. W Warszawie, Rydze i Sofii uznano, że polaryzacja stanowisk Europy i Ameryki w sprawie Iraku stanowiłaby wielkie zagrożenie dla więzi transatlantyckiej, a w konsekwencji mogłaby doprowadzić do wycofania się Stanów Zjednoczonych z Europy. Stąd środkowoeuropejskie podpisy pod „listem ośmiu”, stąd wileński „list dziesięciu”.

Polityka wsparcia USA wyrosła z założenia, że Zachód jest bytem realnie istniejącym (oraz – zakładając, że nasi politycy nie są Don Kichotami – bynajmniej nie schyłkowym), oraz z przekonania, że partnerstwo transatlantyckie jest wartością tak drogową, że warto jej bronić nie zważając na koszty – takie jak konflikt z niektórymi europejskimi partnerami, z którymi przecież wiążą kraje Europy Środkowej żywotne interesy polityczne i gospodarcze. Jedynym europejskim wyzwaniem dla tej polityki było wytłumaczenie Paryżowi i Berlinowi, a także znacznej części zachodnioeuropejskiej opinii publicznej, że – podobnie jak w przypadku Holandii czy Wielkiej Brytanii – poparcie dla polityki George’a W. Busha nie było votum nieufności wobec idei silnej również politycznie Unii Europejskiej, że lojalność atlantycka nie kłóci się zupełnie z europejską i nie powinna być postrzegana w opozycji do niej.

Przywiązanie „środkowoeuropejczyków” do idei Zachodu jest zrozumiałe: w końcu przez kilka długich dziesięcioleci nasze elity myślały o sobie jako o „Zachodzie porwanym”, a po roku 1989 jednym tchem wymieniały Sojusz Atlantycki i Unię Europejską jako dwie strony tego samego medalu. W istocie, przyłączyliśmy się przede wszystkim do Zachodu, a dopiero potem do tych konkretnych organizacji. Pragnęliśmy uciec od naszej geograficznej i politycznej peryferyjności, zmienić geopolityczny sens naszej „środkowości” z bycia

„pomiędzy” (wrogimi mocarstwami, Wschodem i Zachodem itp.) na bycie „w środku” – w końcu, pewnie, bezpiecznie i nieodwołalnie, w środku Zachodu, rzecz jasna.

A jednak – i choć najwolniej chyba znajduje ona swe odbicie w polityce zagranicznej naszych krajów – trapi nas w stolicach Europy Środkowej obawa, czy aby ten utęskniony przez nas Zachód nie staje się na naszych oczach rajem utraconym. Każdy obserwator polityki międzynarodowej musi przyznać, że na powierzchni świata zachodniego pojawiła się gruba rysa. Polska, jak już wspomnieliśmy na początku, znajduje się niebezpiecznie blisko tego pęknięcia.

Janusz Reiter przytoczył w czasie konferencji skargę znajomego Węgra: My, Węgrzy – mówił ów znajomy – nie mamy szczęścia do historii. Każdy sojusz, do którego się przyłączamy, wkrótce upada.

Czy tym razem Węgrzy – a wraz z nimi my, Polacy – będą mieli więcej szczęścia?

To pytanie – na które odpowiedź nie jest bynajmniej oczywista – stało się motywem przewodnim pierwszej dyskusji panelowej.

## I. Perspektywy partnerstwa transatlantyckiego

Z najbardziej pesymistyczną diagnozą wystąpił **Charles A. Kupchan**<sup>2</sup>. Zastrzegając, że jest daleki od determinizmu i że jego analiza jest bardziej przestrożą dla Europejczyków i Amerykanów niż scenariuszem, który musi się spełnić, Kupchan ostrzegł, że sojusz atlantycki zmierza ku rozpadowi, a świat zachodni ku podziałowi na część europejską i północnoamerykańską. Amerykę i Europę w przeciwnych kierunkach pchają siły, które mają głębokie tło historyczne, polityczne i demograficzne; obecny kryzys w stosunkach transatlantyckich nie jest więc jedynie skutkiem polityki obranej przez George’a W. Busha, Jacques’a Chiraca czy Gerharda Schrödera.

Zdaniem Kupchana, wraz z zanikiem zagrożenia sowieckiego skończyło się europejskie uzależnienie od USA w sprawach bezpieczeństwa. Jednocześnie coraz silniejsza integracja Europy po raz pierwszy wytworzyła na Starym Kontynencie wolę

---

<sup>1</sup> Dyplomata i publicysta, prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych.

<sup>2</sup> Dyrektor ds. europejskich w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego w administracji Billa Clintona; profesor Uniwersytetu Georgetown.

polityczną i poczucie zbiorowej tożsamości na tyle silne, by Europejczycy mogli powiedzieć „nie” Amerykanom.

Ten sam koniec Zimnej Wojny, a także szczególnie szybki rozwój tych amerykańskich regionów oraz społeczności etnicznych (rolniczego Południa, górzystego Zachodu, społeczności Amerykanów pochodzenia latynoskiego), których kultura nakierowana jest przede wszystkim na półkulę zachodnią lub naznaczona tradycją izolacjonistyczną, sprawia z kolei, że Stany Zjednoczone odwracają stopniowo swą uwagę od Europy. Załamuje się tradycyjny ponadpartyjny konsensus, że silna i zjednoczona Europa leży w interesie USA, a bezpieczeństwo Ameryki i Europy są nierozdzielne. To unilateralizm i izolacjonizm, twierdzi Kupchan, są bardziej typowe dla Stanów Zjednoczonych, wielkiego kraju w naturalny sposób odizolowanego od świata, niż wielostronny internacjonalizm. Amerykańska polityka z czasów Zimnej Wojny z większym prawdopodobieństwem okaże się więc wyjątkiem niż regułą. Neokonserwatywne projekty przekształcania świata zgodnie z ideałami i interesami USA, których kosztowność staje się coraz bardziej oczywista z każdym dniem amerykańskiej obecności w Iraku, będą napotykały coraz silniejszy opór ze strony tradycyjnego konserwatyizmu rodem z Południa i Środkowego Zachodu, który na amerykańskie problemy na świecie będzie miał prostą odpowiedź: wycofać się.

Kraje Europy Środkowej, które poparły wojnę w Iraku nie z głębokiej wiary w jej słuszność, ale po to, by zatrzymać Amerykanów w Europie, mogą się więc, zdaniem Kupchana, srodze zawieść. Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych w Zatoce, Amerykanie zmierzali ku stopniowej ewakuacji z Europy. Teraz ten kierunek nie podlega już wątpliwości: „Amerykańscy żołnierze, którzy opuścili Europę, by służyć w Iraku, nie wrócą już do Niemiec – wrócą do Kansas”.

**Guillaume Parmentier**<sup>3</sup> w wielu punktach zgodził się z analizą Kupchana. Jego zdaniem, polityka amerykańska zmienia się: z internacjonalistycznej staje się coraz bardziej nacjonalistyczna. Daje o sobie znać zapomniana już przez nas Jacksonowska tradycja amerykańskiej polityki zagranicznej; Stany Zjednoczone zdają się obecnie przedkładać *hard power*, innymi słowy „siłę przymuszania” (coercion), nad *soft power*, „siłę przekonywania” (conviction), w czym były przecież tak dobre w czasach Zimnej Wojny.

---

<sup>3</sup> Dyrektor Centre français sur les États-Unis we Francuskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych (IFRI), wcześniej związany m.in. z NATO i francuskim Ministerstwem Obrony.

**Ronald Asmus**<sup>4</sup>, podobnie jak Kupchan wychodząc z założenia, że ostatnie miesiące pokazują ograniczenia możliwości Ameryki jako „jedynej superpotęgi”, dowodził w swojej analizie istnienia rozległej, choć obecnie niewykorzystywanej, przestrzeni dla porozumienia i wspólnego działania Ameryki i Europy. Asmus wyróżnił trzy obszary, na których obecnie rodzą się największe wyzwania dla Zachodu: Azja, państwa na wschód od granicy NATO i UE (Rosja, państwa basenu Morza Czarnego, Kaukaz), a przede wszystkim szeroko pojmowany Bliski i Środkowy Wschód. Przynajmniej jeśli chodzi o dwa ostatnie z tych obszarów, Ameryka i Europa mają wszystko do zyskania, a nic do stracenia, jeśli zdecydują się na współpracę. Czy są jednak na to gotowe? Sam Asmus jest gorącym zwolennikiem głębokiej współpracy z Europą, a także wspierania jej jedności oraz inicjatyw Unii Europejskiej w dziedzinie polityki zagranicznej i obronnej (pod warunkiem, że Europa pozostanie przyjazna Stanom Zjednoczonym). Przyznaje jednak, że jego stanowisko nie jest w Stanach Zjednoczonym stanowiskiem większościowym, a przez niektórych kolegów w Waszyngtonie jest wręcz uważane za wyraz niepoprawnego marzycielstwa. Oprócz szkoły „atlantyckiej”, którą on sam reprezentuje, w amerykańskim establishmentie zaznaczają się wpływy dwóch innych sposobów myślenia – tego, który za cel nadrzędny uznaje niepokorną hegemonię Ameryki i będzie blokował jakiegokolwiek próby usamodzielnienia się Europy jako z gruntu antyamerykańskie, oraz tego, który chciałby, by Ameryka miała w Europie partnera, ale na to nie liczy, i uznaje, że zawierane *ad hoc* koalicje wystarczą dla realizacji interesów Stanów Zjednoczonych.

W rzeczywistości, zdaniem Asmusa, ciśnienie globalnych problemów „zassie” Amerykę i Europę ku współpracy. Pojawia się jedynie pytanie, czy Zachód, dzięki mądrymu przywództwu, zdoła się do tego czasu zrestrukturyzować, by stawić czoła wyzwaniu.

To, co dla Ronalda Asmusa jest pytaniem otwartym, dla **Karstena Voigta**<sup>5</sup> znajduje odpowiedź pozytywną. Voigt nie podziela sformułowanej w latach dwudziestych XX wieku przez swego rodaka Oswalda Spenglera tezy o „upadku Zachodu” jeżeli miałyby ona odnosić się do wieku XXI. Żaden ze światowych problemów – od terroryzmu, przez globalizację, aż do AIDS – nie może być rozwiązany bez współpracy Europy i USA. Co więcej (i co gorsza), rozwiązanie niektórych z tych problemów przekracza nawet możliwości USA i UE działających wspólnie. Światowe wyzwania zmuszą więc obie strony Atlantyku do współpracy.

---

<sup>4</sup> Senior Transatlantic Fellow w German Marshall Fund of the United States; Deputy Assistant Secretary of State for Europe w administracji Billa Clintona.

<sup>5</sup> Koordynator stosunków niemiecko-amerykańskich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RFN; wcześniej m.in. rzecznik ds. polityki zagranicznej frakcji SPD w Bundestagu, Przewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego NATO.

Optymizm ten podzielił **Paul Johnston**<sup>6</sup>. Jego zdaniem, choć amerykańska *obecność* w Europie może się w najbliższych latach zmniejszyć, nie osłabnie *zainteresowanie* Stanów Zjednoczonych Europą. Johnston podkreślał znaczenie codziennej współpracy, nieprzerwanie (choć poza zasięgiem kamer telewizyjnych) istniejącej pomiędzy administracjami europejskimi i amerykańską. Podobnie **Philippe Errera**<sup>7</sup> zwracał uwagę, że wiele z obszarów europejsko-amerykańskiej współpracy pozostało „odpornych” na wpływ zawirowań i konfliktów politycznych. **Robert Pszczel**<sup>8</sup> uznał wręcz, że Sojusz Atlantycki nie wymaga szczególnej reorganizacji i przewidywał, że w przyszłości będziemy „robić to, co robimy dzisiaj.”

Z drugiej strony, jak zauważył **Janusz Reiter**, obiektywne interesy i ich subiektywne postrzeganie to dwie różne sprawy. Dziś to właśnie postrzeganie interesów, a nie one same, dzieli Europę i Amerykę. Jest to w pewien sposób wiadomość uspokajająca; z drugiej strony wiemy jednak, że choć państwa często działają racjonalnie, nie dzieje się tak zawsze. W tym duchu **Janusz Onyszkiewicz**<sup>9</sup>, podobnie jak **Charles Kupchan**, podkreślili, że nie można liczyć na automatyzm wspólnych interesów: gospodarcza i polityczna współzależność nie powstrzymała przecież nawet wybuchu I wojny światowej, wbrew głośnym przepowiedniom głoszącym, że w erze „pierwszej globalizacji” wojna jako przedłużenie polityki jest już nieopłacalna i niemożliwa.

Syntetyzując wypowiedzi mówców nt. perspektyw partnerstwa transatlantyckiego, można więc zapewne stwierdzić, że prawda o szansach na przetrwanie i rozwój amerykańsko-europejskiego sojuszu leży gdzieś pomiędzy poglądem przewidującym nieuchronne rozejście się Ameryki i Europy, determinowane przez strategiczne, polityczne i kulturowe zmiany po obu stronach Atlantyku, a twierdzeniem, że atlantycka wspólnota interesów i wartości w sposób konieczny i logiczny te zmiany przewycięży. Wielu panelistów zdawało się zgadzać z poglądem wyrażonym przez **Charlesa Kupchana** i **Guillaume Parmentiera**: tak, czy inaczej, partnerstwa atlantyckiego nie czeka okres „business as usual”. Sojusz USA i Europy będzie w przyszłości inny niż teraz, i musimy umieć mówić o tym otwarcie.

---

<sup>6</sup> Head, Security and Policy Department, Foreign and Commonwealth Office.

<sup>7</sup> Wicedyrektor Centrum Analiz i Prognoz we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

<sup>8</sup> Public Diplomacy Division, Kwatera Główna NATO.

<sup>9</sup> Senior Fellow w Centrum Stosunków Międzynarodowych; w latach 1992-1993 i 1997-2000 Minister Obrony Narodowej RP.

## II. Czy NATO ma wciąż znaczenie?

**Robert Pszczel** zaproponował, by w celu odpowiedzi na to pytanie pozwolić sobie na odrobinę spekulacji: Wyobraźmy sobie, że NATO zostaje rozwiązane. Związek pomiędzy bezpieczeństwem Europy i Ameryki pozostałby jednak w takiej sytuacji kluczowy. Potrzebna stałaby się nowa organizacja, a ta musiałaby wyglądać bardzo podobnie do obecnego NATO. Pszczel sprzeciwił się często powtarzanym stereotypom nt. NATO: że jest organizacją rodem z przeszłości (tymczasem NATO bardzo się zmieniło i zaadaptowało do wyzwań świata postzimnowojennego), że Amerykanie stracili zainteresowanie NATO (tymczasem to USA były siłą napędową reformy i rozszerzenia Sojuszu), że Francja nie angażuje się w NATO proporcjonalnie do swojego potencjału (tymczasem wystarczy pojechać do Kosovskiej Mitrovicy, by przekonać się, jak wielu Francuzów służy w siłach Sojuszu). NATO jest nadal niezwykle przydatną organizacją, politycznie i militarnie. NATO jest wspólnotą wartości i celów i posiada stosowne do tych celów środki (których zakres i charakter wyznacza porozumienie Berlin +). Pszczel nie przewidywał wielkiej rewolucji w Sojuszu, raczej kontynuację dotychczasowego kursu.

**Janusz Onyszkiewicz** był jednak zdania, że NATO znajduje się obecnie na rozdrożu: stoi przed koniecznością zdefiniowania swoich celów i swojej tożsamości. Pierwotnym rdzeniem Sojuszu był Artykuł V; dziś nie ma jednak pewności, czy NATO powinno pozostać organizacją obronną, czy raczej ewoluować w stronę organizacji bezpieczeństwa zbiorowego. Dylemat ten wiąże się również z wyborem, jak daleko mają docelowo sięgać granice NATO. Koncepcja „sojuszu obronnego” zakłada, że potencjalne niebezpieczeństwa dla sojuszu mogą pochodzić jedynie z zewnątrz, a więc zakłada również, że sojusz jest wewnętrznie jednorodny i spójny. Celem organizacji bezpieczeństwa zbiorowego jest natomiast również likwidowanie zagrożeń rodzących się wewnątrz organizacji, która wówczas, rzecz jasna, może zrzeszać państwa stosunkowo niejednorodne i mieć znacznie większy zakres terytorialny.

Jakie więc funkcje powinno spełniać NATO, aby nie straciło znaczenia? Chyba wszyscy paneliści zgodzili się ze zdaniem **Karstena Voigta**, że Europa (jak i samo NATO) pozostanie znacząca dla USA, jeżeli będzie znaczyła coś w sensie realnych możliwości wsparcia Amerykanów w działaniu. Sojusz nie powinien przy tym zadowolić się rolą ograniczoną, nie powinien poprzestać na wykonywaniu zadań „niszowych” (jak np. utrzymywanie pokoju). Według **Ronalda Asmusa** bowiem „sojusze muszą wychodzić naprzeciw kluczowym potrzebom i problemom swoich członków, aby pozostawały dla nich

znaczące”. Zdaniem **Jeffrey’a Simona**<sup>10</sup> oznacza to, że ponieważ Stany Zjednoczone za centralny element polityki uważają siłę militarną, przyszłość NATO będzie zależała od tego, czy Europejczycy rozwiną w jego ramach swoje zdolności militarne, a konkretnie od tego, czy sukcesem zakończy się tworzenie NATO Reaction Force, co zostało postanowione na szczycie NATO w Pradze jesienią 2002 r. (Ten punkt widzenia podzielił również generał Rainer Schuwirth). Jeżeli NRF nie powstanie zgodnie z planem, Simon z głębokim pesymizmem widzi dalsze funkcjonowanie NATO.

Zdaniem Simona, postulowana konieczność wykorzystywania sojuszy do realizacji *podstawowych* celów polityki zagranicznej jej członków oznacza również, że NATO nie powinno być używane okazjonalnie czy koniunkturalnie. **Guillaume Parmentier** zwrócił już wcześniej uwagę, że począwszy od wydarzeń 11 września 2001, Stany Zjednoczone w dość dowolny sposób decydują, czy i w jaki sposób używać NATO do realizacji swoich celów. Jeffrey Simon rzucił teraz światło na (jego zdaniem, głęboko błędną i brzemiennej w negatywne skutki) decyzję odrzucenia przez Amerykanów pomocy NATO w wojnie w Afganistanie jesienią 2001 r. Ataki terrorystyczne z 11 września przyniosły bezprecedensowe odwołanie się NATO do Artykułu V o kolektywnej obronie; w ich bezpośrednim następstwie powstał transatlantycki konsensus co do charakteru dalszych kroków, które należy podjąć w odpowiedzi. Przedstawiciele Polski i innych sojuszników przyjeżdżali do Waszyngtonu z ofertą rozmaitej pomocy, nie spotkali się jednak z zainteresowaniem administracji. Powodem tego był fakt, że działania oferowane przez sojuszników okazywały się być technicznie zależne od pomocy Amerykanów: a to od zapewnienia przez nich transportu, a to od dostarczenia odpowiedniego wyposażenia. Wykorzystanie oferowanych sił zdało się więc amerykańskim strategom zbyt skomplikowane. Konsultacje i przystosowania, których wymagałaby akcja wielostronna, okazały się po prostu nie do pogodzenia z amerykańskim poczuciem nagłego zagrożenia, na które odpowiedzią miało być uderzenie miecza Damoklesowego.

W następstwie zamachów 11 września Stany Zjednoczone były więc wyraźnie niegotowe na skorzystanie z sił sojuszników. Obecnie, zdaniem Simona, sytuacja zmieniła się radykalnie. Siły USA są poważnie osłabione masowym i przeciągającym się zaangażowaniem w Iraku. Sytuacja dojrzała do tego, by Europejczycy mogli pójść za apelem **Judith Kipper**<sup>11</sup>, która argumentowała, że Europejczycy powinni pomóc Amerykanom w rozwiązaniu problemów Iraku – porażka USA na Bliskim Wschodzie, najbardziej obecnie niebezpiecznym rejonie świata, nie leży bowiem w niczym interesie. Stawka jest po prostu

---

<sup>10</sup> Senior Fellow, Institute for National Strategic Studies, Washington, D.C.

<sup>11</sup> Dyrektor Middle East Forum, Council on Foreign Relations, Washington, D.C.

za wysoka.

**Ronald Asmus** spojrział na rolę i miejsce NATO z szerszej niż Jeffrey Simon perspektywy. Jego zdaniem, potrzeby partnerstwa transatlantyckiego znacznie wykraczają poza to, czym obecnie zajmuje się NATO. Przede wszystkim potrzebny jest dialog strategiczny pomiędzy Ameryką a Europą, który jednak obecnie – jeśli pominąć nieliczne konsultacje dwustronne – nie jest prowadzony. USA i Europa muszą również szerzej i lepiej współpracować w zwalczaniu światowych zagrożeń, takich jak terroryzm czy rozprzestrzenianie broni masowego rażenia. Zdaniem Asmusa, dla współpracy w tych dziedzinach powinno znaleźć się miejsce w NATO. Pytanie jednak, czy jesteśmy przygotowani na taką reformę?

**Charles Kupchan** w pełni zgodził się z Asmusem, że znakomita większość problemów, o których powinny rozmawiać Ameryka i Europa nie znajduje się obecnie na stole. Był jednak bardziej sceptyczny co do możliwości włączenia tych problemów w sferę działań NATO. (Robert Pszczel ripostował jednak, że już dziś NATO zajmuje się wieloma kwestiami wykraczającymi poza współpracę wojskową). Zdaniem Kupchana, konieczne może być stworzenie nowego forum, na którym mogłyby być dyskutowane dzisiejsze problemy partnerstwa transatlantyckiego. Mogłoby to oznaczyć zgodę na dalsze osłabienie roli NATO, co jednak według niego „i tak ma już miejsce”.

### III. Europejskie aspiracje do samodzielności a Polska i Stany Zjednoczone

Amerikanin **Charles Kupchan** oraz Europejczycy **Guillaume Parmentier** i **Karsten Voigt** nieoczekiwanie zgodzili się w jednym punkcie: w dłuższej perspektywie sojusz transatlantycki będzie silniejszy i oparty na zdrowszych podstawach, jeżeli Europa wypracuje Wspólną Politykę Bezpieczeństwa i Obronną i stanie się, również militarnie, prawdziwym partnerem dla Ameryki.

Zdolność Europejczyków do takiej harmonizacji swoich narodowych polityk i zwiększenia swoich możliwości militarnych (nie mówiąc nawet o wojskowym uniezależnieniu się od USA) spotyka się rzecz jasna z nieustannym sceptycyzmem, który podzielili również niektórzy uczestnicy konferencji. Na tym jednak, wbrew niektórym, sprawa się nie kończy. Wydaje się jasne, że europejskie cele i ambicje w tej dziedzinie – które przedstawił m.in.

**Christoph Heusgen**<sup>12</sup> – oraz często przywoływane wyniki badań europejskiej opinii publicznej, które wykazują dość powszechne, również w nowych państwach członkowskich, zapotrzebowanie na ściślejszą integrację w dziedzinie CFSP (choć nie mówią nic o tym, jakiej treści tej polityki chcieliby Europejczycy!), same z siebie są nieusuwalnym faktem, który niesie poważne konsekwencje polityczne. Europejczycy, jak podkreśla **Janusz Reiter**, oczekują renegotjacji warunków współpracy transatlantyckiej, tak by bardziej odpowiadały europejskim ambicjom odgrywania samodzielnej roli na arenie międzynarodowej, a także by w większym stopniu uznawały podmiotowość Unii Europejskiej – a nie jedynie państw narodowych nieuchronnie wielokrotnie słabszych od USA – jako filara sojuszu atlantyckiego.

Pytanie pierwsze: czy Polska powinna poprzeć europejskie ambicje? Janusz Reiter odpowiada, że tak, pod warunkiem, że nie będą one motywowane próżną pogonią za prestiżem, ale pragnieniem skuteczniejszego rozwiązywania problemów dzisiejszego świata.

W dziedzinie polityki zagranicznej, w analizie Reitera, Europa miała i ma do wyboru jedną z trzech opcji: Po pierwsze, wspólnie działać. Na przeszkodzie staje jednak deficyt wspólnej woli i wspólnych instrumentów. Po drugie, pozostawić działanie państwom narodowym. Po trzecie, wspólnie nic nie robić, by w ten sposób zachować jedność. Ta opcja oznaczałaby jednak wybór europejskiego izolacjonizmu, czego skutkiem byłaby utrata wszelkiego autorytetu Unii Europejskiej w świecie.

Wariant drugi wydaje się dla Polski o tyle korzystny, że nie krępuje jej niczym rąk. Polska zachowuje pełną suwerenność w swej polityce zagranicznej. Tyle, że suwerenność polityki zagranicznej państwa średniej wielkości o słabym potencjale gospodarczym to przywilej, który ma wartość bardziej psychologiczną niż realną.

Państwa narodowe, dowodził Reiter, w Europie są pod pewnymi względami zbyt słabe, by samodzielnie mogły być skuteczne. Dotyczy to szczególnie sfery polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Brak wspólnej polityki w tej sferze stwarza dodatkowo niebezpieczeństwo rywalizacji wewnątrz europejskiej, która dzieli i osłabia wspólnotę, szczególnie wtedy, gdy europejskie mocarstwa konkurują o względy państw trzecich. Umocnienie sojuszu z USA nie może być jedyną polską reakcją na niepokojące tendencje w polityce europejskiej. Polska powinna włączyć się w tworzenie europejskiej polityki zagranicznej i obronnej z prawdziwego zdarzenia. Na tym samym powinno również zależeć tym krajom, które taką politykę najgłośniej postulują. Bez udziału w niej Wielkiej Brytanii,

---

<sup>12</sup> Dyrektor Policy Planning and Early Warning Unit w Generalnym Sekretariacie Rady Unii Europejskiej, bliski współpracownik Wysokiego Przedstawiciela UE ds. Polityki Zagranicznej i Obronnej Javiera Solany.

Polski, Hiszpanii, Europa nie będzie poważnym partnerem dla Stanów Zjednoczonych.

A czy same Stany Zjednoczone byłyby gotowe na przyjęcie nowej roli Unii Europejskiej? Odpowiadając na pytanie, skąd bierze się nerwowość oraz „profesorski ton” niektórych przedstawicieli USA na wspólnych spotkaniach, gdzie omawiane są europejskie projekty w dziedzinie obronności, **Ronald Asmus** stwierdził, że gdyby Amerykanie wierzyli, że Unia Europejska będzie proatlantycką, efektywną organizacją, byłiby o wiele bardziej otwarci; jednak, słusznie czy nie, nie mają takiego zaufania. **Jeffrey Simon** wolał w tym kontekście mówić o konkretnych: tworzone obecnie Siły Szybkiego Reagowania Unii Europejskiej są oparte na zadaniach petersberskich, są więc komplementarne względem NATO. Gdyby jednak europejskie plany obronne miały stać się konkurencyjne wobec Sojuszu (np. przewidywały stworzenie niezależnej od NATO europejskiej kwatery głównej), nie mogłyby zostać zaakceptowane przez USA.

Granica pomiędzy komplementarnością a konkurencyjnością nie zawsze jest jednak oczywista – wkraczamy tym samym na trudny teren relacji pomiędzy europejską tożsamością obronną a NATO, który nieoczekiwanie przez jednego z uczestników konferencji został uznany za jedynie pozornie trudny. **Karsten Voigt** stwierdził, że jest to problem w gruncie rzeczy techniczny, który można dość łatwo rozwiązać. **Robert Pszczel** przypomniał, że istnieją już przecież dobre ramy instytucjonalne współpracy UE i NATO, wyznaczone przez porozumienie Berlin + (które pozwala na autonomiczne operacje europejskie z wykorzystaniem struktur i zasobów NATO). **Daniel Keohane**<sup>13</sup> zauważył, że w rzeczywistości wysiłki niektórych krajów europejskich na rzecz Unii Europejskiej i NATO pokrywają się – te same jednostki są przygotowywane do wejścia w skład przewidzianej przez ostatni szczyt Sojuszu w Pradze NATO Reaction Force, jak i do służby w ramach Sił Szybkiego Reagowania Unii Europejskiej. Według Keohane’a, takie „parowanie” sił NATO i Unii Europejskiej jest najlepszym sposobem uniknięcia marnotrawstwa ograniczonych europejskich zasobów wojskowych. Generał **Rainer Schuwirth**<sup>14</sup> zgodził się, że model „podwójnie przypisanych struktur” (*double-hatted structures*) jest odpowiedni: „W rzeczywistości przecież struktury te nie należą do NATO ani do Unii Europejskiej, lecz do krajów członkowskich, które decydują, której z organizacji pozwolić działać”.

Podejście zaprezentowane przez cytowanych mówców rzeczywiście pozwala „oddramatyzować” problem relacji pomiędzy NATO i ESDP. Ściślej biorąc, jest ono

---

<sup>13</sup> Research Fellow, Centre for European Reform, London.

<sup>14</sup> Dyrektor Generalny Sztabu Wojskowego Unii Europejskiej.

sposobem na uniknięcie odpowiedzi na trudne pytanie o ostateczny kształt Sojuszu Atlantyckiego, samego problemu jednak nie rozwiązuje. Przyjdzie chwila, kiedy wspomniane kraje członkowskie będą musiały zdecydować, „której organizacji pozwolić działać”, jakiemu dowództwu poddać swoje jednostki. Czy wtedy znajdą jedną odpowiedź? I czy te odpowiedzi będą skutkiem jakiejś przemyślanej wspólnie wizji Sojuszu Atlantyckiego, czy też po prostu odzwierciedlą tradycyjne instynkty narodowych rządów, które przez lata spoczywały w przysłowiowej szafie?

Fakt, że kiedy we Francji czy w Niemczech trzeba uzasadnić potrzebę stworzenia danych zdolności wojskowych (nawet przeznaczonych do „podwójnego przypisania”), mówi się, że „to dla Unii Europejskiej”, a w Polsce trzeba powiedzieć, że „to dla NATO”, świadczy o głębszym problemie. W Unii Europejskiej nie ma w istocie zgody co do ostatecznego kształtu Sojuszu Atlantyckiego – kiedy politycy francuscy mówią (szczerze) o tym, że NATO pozostanie fundamentem bezpieczeństwa europejskiego, nie myślą o tym samym NATO, o którym myślą Polacy, ale o „nowym NATO”, o którym mówił premier Belgii Guy Verhofstadt, opartym na dwóch równorzędnych filarach, europejskim i amerykańskim. Podobnej zgody co do ostatecznego celu przyjmowanych rozwiązań nie ma pomiędzy Europą a Ameryką. Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych porozumienie Berlin +, przywoływane przez Roberta Pszczela, rozwiązywało kwestię autonomicznych działań europejskich; szybko stało się jednak jasne, że wielu Europejczyków nie uważa go za rozwiązanie ostateczne, a co najwyżej przejściowe.

Obszar europejskich postaw wobec reformy Sojuszu Atlantyckiego wydaje się być ograniczony dwoma skrajnymi stanowiskami. Postawa pierwsza jest z gruntu konserwatywna, i wyraża się w przekonaniu, że Unia Europejska nie ma i nieprędko (jeżeli kiedykolwiek) będzie miała politykę zagraniczną i obronną zasługującą na to miano, nie należy więc wykonywać żadnych ruchów, które mogłyby zirytować Amerykanów lub osłabić NATO. Możliwe są w zasadzie jedynie drobne przesunięcia i retusze w euroatlantyckiej architekturze bezpieczeństwa, a i to pod warunkiem uzyskania uprzedniej aprobaty Stanów Zjednoczonych. Z perspektywy entuzjastów europejskiej autonomii, politycy i kraje reprezentujące to stanowisko jawią się jako w istocie wrogo nastawieni do idei Europy jako samodzielnego bytu politycznego, a w każdym razie jako nie rokujący nadziei na jakikolwiek sensowny wkład w jej budowanie.

Druga postawa, z perspektywy zwolenników pierwszej, wydaje się niebezpiecznie radykalna, a nawet awanturnicza. Reprezentują ją ci, którzy chcą budować europejskie zdolności obronne, włącznie z autonomicznymi strukturami dowódczymi, bez oglądania się

na Amerykanów, którzy nie powinni przecież mieć prawa weta w sprawach europejskich. Struktury te nie są planowane z myślą o ich kompatybilności z obecnie istniejącym NATO; chodzi raczej o zbudowanie wpieryw „europejskiego filara”, a potem poskładanie Sojuszu Atlantyckiego na nowo, na podstawie nowej umowy, i już na innych zasadach.

Czy te postawy dadzą się ze sobą pogodzić? Politycznie, praktycznie? Czy metoda „małych retuszy” ma szansę stopniowo doprowadzić do takiego przekształcenia Sojuszu Atlantyckiego, które usunęłoby z niego napięcie wynikające z niespełnionych ambicji Europejczyków? Czy Europejczycy muszą wpieryw ustalić między sobą kompromisową drogę realizacji swoich ambicji, a potem przekonywać do niej Amerykanów, czy też jest to z gruntu nierealne? Czy Stany Zjednoczone kiedykolwiek zgodzą się na budowę „europejskiego filara” i rekonstytucję Sojuszu wedle formuły 1+1, czy też mogłyby jedynie się z tym pogodzić *post factum*? Czy jeżeli Unia Europejska, czy też jakaś jej część, zdecydowałaby się na realizację drugiego scenariusza, rozbite skorupki Sojuszu dałoby się na nowo posklejać? Na te, z gruntu polityczne pytania, konferencja nie dała, zdaje się, satysfakcjonującej odpowiedzi.

#### IV. Czy Europa jest gotowa użyć siły?

Z pewnego punktu widzenia, odpowiedź na to pytanie zdaje się być oczywista: Europa już używa siły (generał **Rainer Schuwirth**). Znaczne siły europejskie są zaangażowane w Bośni (SFOR), Kosowie (KFOR), Afganistanie (prawie całkowicie europejski ISAF, również udział w operacji „Enduring Freedom”), w Iraku. Generał Schuwirth, a także **Gustav Lindström**<sup>15</sup> oraz **Daniel Keohane** przedstawili stan europejskich wysiłków w dziedzinie wojskowości. Generał Schuwirth podkreślił, że jedynie wzmocnienie europejskich zdolności operacyjnych, a nie np. ustanowienie europejskiego Sztabu Generalnego (zagadnienie, które jego zdaniem nie zasługuje na tak intensywną uwagę, jaką się mu poświęca) będzie oznaczało postęp. Generał Schuwirth zgodził się przy tym z Danielem Keohane, że raczej nie należy się spodziewać zwiększenia europejskich wydatków wojskowych, natomiast koordynacja jak dotąd osobnych wydatków z budżetów narodowych może być źródłem ogromnych oszczędności. Wypowiedzi panelistów nie pozostawiły przy tym wątpliwości, że sensem europejskich ambicji wojskowych nie jest dorównanie potęgze militarnej Stanów Zjednoczonych: Europejczycy nie potrzebują myśliców, które są w stanie bez tankowania pokonać dystans dzielący Missouri i Afganistan, nie pragną zdobyć środków prowadzenia jednocześnie dwóch wojen w dwóch dowolnych miejscach na świecie, jak to

zakłada doktryna amerykańska. W tym kontekście znacząca wydała się uwaga zgłoszona przez **Karstena Voigta** we wcześniejszej części konferencji: Europa musi zastanowić się i wybrać, w jakich dziedzinach chce mieć światowe znaczenie. Kluczowa pozycja z punktu widzenia wszystkich problemów świata jest prerogatywą superpotęgi, i to nie zawsze godną pozazdroszczenia.

Wśród uczestników konferencji panowała zgoda, że „faktograficzna” odpowiedź na pytanie, czy Europa jest gotowa użyć siły, nie wyczerpuje jednak problemu. Powstaje pytanie, czy Europa ma na czym oprzeć swoje wysiłki w dziedzinie polityki zagranicznej i wojskowości, do czego odwołać się w razie wątpliwości co do priorytetów owych wysiłków, czy co do użycia zdolności i sił już zgromadzonych? Czy równolegle do działań technicznych następuje zmiana świadomości Europejczyków w kierunku większej skłonności do używania siły? Czy możemy mówić o narodzinach europejskiej kultury strategicznej, czyli wspólnego podejścia do stawiania czoła zagrożeniom?

Tradycyjną postawę Europy, stwierdził **Daniel Keohane**, można oddać trawestując słynne powiedzenie dwudziestego szóstego prezydenta USA Theodore’a Roosevelta nt. sposobu, w jaki jego kraj powinien prowadzić politykę zagraniczną: Stany Zjednoczone powinny mianowicie „przemawiać łagodnie, a w rękę dzierżyć duży kij”. Europa natomiast w ciągu ostatniego półwiecza wołała przemawiać łagodnie, a w rękę dzierżyć dużą marchewkę. Mimo to, zdaniem Keohane’a, od kilku lat daje się zauważyć wzrost europejskiej gotowości użycia siły. Ostatnią manifestacją tego zjawiska jest opracowanie przez Javiera Solanę projektu strategii bezpieczeństwa europejskiego, która po raz pierwszy identyfikuje zagrożenia dla bezpieczeństwa Unii Europejskiej oraz określa wachlarz środków (włącznie z prewencyjnym użyciem siły wojskowej), które powinny móc być wykorzystane w walce z tymi zagrożeniami. Zdaniem Keohane’a, biorąc pod uwagę europejską tradycję pacyfistyczną, oficjalne pojawienie się poglądu, że użycie siły militarnej może w pewnych okolicznościach być konieczne i wskazane, samo w sobie stanowi już przełom.

Paneliści nie byli jednak zgodni co do znaczenia strategii przygotowanej przez Solanę. **Marcin Zaborowski**<sup>16</sup> obawiał się, że najbardziej odważne propozycje Wysokiego Przedstawiciela zostaną „rozwodnione” w toku dalszych prac nad projektem przez przedstawicieli rządów UE. Taka ewentualność została odrzucona przez **Christopha Heusgena**, bliskiego współpracownika Solany. Wielu mówców podzieliło natomiast wątpliwość Zaborowskiego, w jakim stopniu strategia będzie wiążąca dla krajów

---

<sup>15</sup> Research Fellow, EU Institute for Security Studies.

<sup>16</sup> Research Fellow w Centrum Stosunków Międzynarodowych, wykładowca Aston University w Birmingham.

członkowskich i czy nie pozostanie jedynie pustą deklaracją.

Jedną z tez dokumentu jest potrzeba wypracowania europejskiej kultury strategicznej. Jak daleko jesteśmy od tego celu? **Kerry Longhurst**<sup>17</sup> była zdania, że zręby takiej kultury, choć wciąż płynne i niewyraźne, dają się już zauważyć. Elementy tej kultury, na które wskazywała Longhurst, pojawiły się zresztą w wypowiedziach uczestników konferencji. **Christoph Heusgen** wskazywał, że „europejskie podejście” charakteryzuje się skłonnością do wykorzystania szerokiego wachlarza instrumentów, od dyplomatycznych i handlowych aż do wojskowych. Niektórzy amerykańscy uczestnicy przyznawali zresztą, że Europa lepiej niż USA radzi sobie z „cywilnymi zadaniami”, takimi jak rekonstrukcja krajów zniszczonych wojną czy utrzymywanie pokoju. Niemieckim wkładem w europejską kulturę strategiczną, wedle słów **Karstena Voigta**, jest natomiast wyniesione z niemieckich doświadczeń absolutne przekonanie do rozwiązań wielostronnych (które zresztą są koniecznością dla każdego małego kraju) oraz pogląd, że użycie siły powinno być w jakimś stopniu moderowane przez prawo międzynarodowe. Ten aspekt został podkreślony przez Longhurst: Europejczycy w znacznie większym stopniu niż Amerykanie oczekują zewnętrznego usankcjonowania ewentualnej decyzji o użyciu siły, np. poprzez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Konkludując, Longhurst stwierdziła, że rozszerzenie Unii Europejskiej zwiększy różnorodność narodowych tradycji strategicznych w Unii i prawdopodobnie relatywnie zbliży rodzącą się europejską kulturę strategiczną do pozycji brytyjskich.

**Janusz Onyszkiewicz** miał jednak wątpliwości, czy rzeczywiście możemy mówić o europejskiej kulturze strategicznej. Różnice w tej materii pomiędzy, na przykład, Szwecją a Wielką Brytanią zdają się być większe niż pomiędzy Wielką Brytanią a USA. Jego zdaniem, utrzymującą się słabością myślenia Europejczyków jest ich niechęć do uznania, że wojna może w pewnych okolicznościach być rozwiązaniem przynoszącym sprawiedliwość. Zauważył przy tym, że europejska nerwowość wobec wojny bierze się również stąd, że Stary Kontynent nie byłby w stanie prowadzić tzw. czystej wojny, takiej jak ta prowadzona w Kosowie z wysokości kilku kilometrów. Europejczycy zdają sobie również sprawę, że ich ograniczone zdolności militarne sprawiają, że w sytuacji pogłębienia się konfliktu byłoby im niezmiernie trudno eskalować działania zbrojne, co każe im być bardzo ostrożnymi wobec ich rozpoczynania. Uwagi Onyszkiewicza mogą więc wskazywać, że podłożem europejskiego stanowiska wobec wojny i pokoju, które uważamy za zjawisko „ideowe”, mogą w rzeczywistości być również czynniki strategiczne.

## V. „Nowa Europa” pomiędzy Unią Europejską a USA?

Przewidywania co do trwałości partnerstwa atlantyckiego i zaangażowania USA w Europie niosą oczywiście doniosłe konsekwencje dla oceny nadziei, które państwa środkowoeuropejskie (w tym i Polska) pokładają w bliskim sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. **Charles Kupchan** wysnuwa ze swojej prognozy o stopniowym znikaniu Europy ze strategicznego horyzontu USA wniosek, że Polska dokonała angażując się u boku Amerykanów „słabej inwestycji.” Jego zdaniem jedynymi jak do tej pory wymiernymi konsekwencjami zaangażowania aliantów USA w Iraku są pierwsze ofiary wśród ich żołnierzy oraz szczególne względy, którymi darzeni są ich przywódcy podczas państwowych wizyt w Waszyngtonie.

Z drugiej strony, obserwując procesy integracyjne w Europie, Kupchan widzi „szklankę do połowy pełną raczej niż do połowy pustą”. Przypomina, że powolne rodzenie się wspólnych polityk i tożsamości jest naturalne: Stany Zjednoczone spędziły sporą część XIX wieku debatując, czy powinna zostać stworzona armia federalna, czy też obronę należy pozostawić poszczególnym stanom; tak naprawdę dopiero po I wojnie światowej, 140 lat po swoich narodzinach, USA okrzepły jako spójna federacja. Unia Europejska, zdaniem Kupchana, przetrwa ostatnie zawirowania związane z wojną w Iraku i w przyszłości będzie pełniła coraz większą rolę w obronie swoich członków. „Powierzenie bezpieczeństwa kraju Unii Europejskiej może nie być najbardziej popularną w Polsce opcją; ale może się w przyszłości dla Polski okazać opcją jedyną”.

**Janusz Reiter** nie zgodził się z oceną polskiej polityki dokonaną przez Kupchana. Wybór Polski, jego zdaniem, był wyborem słusznym; Polska dokonała dobrej inwestycji. Polska tyle razy w przeszłości potrzebowała pomocy Stanów Zjednoczonych, że teraz, kiedy to Ameryka potrzebowała wsparcia Polski, polityczną nieprawością byłoby jej odmówić. Z tym rozumowaniem nie mógł zgodzić się **Guillaume Parmentier**: wojna w Iraku nie była dla Stanów Zjednoczonych wojną podyktowaną potrzebą, ale wojną z wyboru. Jego zdaniem, Europejczycy, zajmując stanowisko wobec polityki USA, powinni kierować się oceną jej słuszności i celowości, a nie wąsko rozumianą lojalnością.

Parmentier przestrzegł też przed przecenianiem roli i możliwości NATO: Sojusz jest, bardzo potrzebnym, ale jednak tylko *narzędziem*, które może, na skutek decyzji politycznej, zostać użyte bądź nie (jak mogliśmy to obserwować po 11 września 2001). Unia Europejska jest czymś całkiem innym, o wiele ściślej, i w większej liczbie wymiarów, wiążącym narody w niej uczestniczące. Unia jest dla Polski „przeznaczeniem” w tym sensie, w którym nie ma

---

<sup>17</sup> Assistant Director, European Research Institute, University of Birmingham.

szansy być nim dla niej NATO.

Różnice pomiędzy większością nowych członków Unii, w tym Polską, a niektórymi państwami-założycielami Wspólnoty, które ujawniły się również w czasie naszej konferencji (choć w o wiele bardziej subtelny i trudniejszy do przewidzenia sposób niż ma to miejsce w publicznej debacie politycznej!), mają jednak w przyszłości szansę ulec znacznemu złagodzeniu, jeżeli rację ma **Jiří Šedivý**<sup>18</sup>. Šedivý poświęcił swoje wystąpienie refutacji poglądu, że Europa dzieli się na „starą” i „nową”. Jego zdaniem, pojęcie „Nowej Europy” należy odrzucić z trzech powodów: jest ono, po pierwsze, sztuczne i nadmierne uproszczone (ignoruje m.in. wewnętrzne debaty i podziały w krajach, które poparły USA); po drugie, instrumentalne (po raz pierwszy użyte przez Sekretarza Obrony USA Donalda Rumsfelda, miało na celu pogłębić podziały w Europie i doskonale się w tym sprawdziło), a po trzecie, modne, a więc nie poparte rzetelną analizą, ochoczo natomiast wykorzystywane przez media. Co więcej, uważa Šedivý, środkowoeuropejska lojalność wobec USA dość szybko okaże się mieć granice, a sam blok okaże się być mniej spójny niż to się z początku wydawało. Stanie się to na skutek rosnącego sceptycyzmu opinii publicznej co do sensu udziału w trudnej operacji w Iraku, wewnętrznych sporów politycznych, które się prędzej czy później na tym tle pojawią (a które ujawniły się w Czechach już w momencie podpisywania „listu ośmiu” przez prezydenta Havla), oraz rosnącego rozczarowania również i środkowoeuropejskich elit politycznych rezultatami współpracy z USA (z pewnością niedawna decyzja administracji George’a Busha o wstrzymaniu pomocy wojskowej dla tych bliskich członków NATO, którzy odmówili podpisania z USA dwustronnej umowy o niewydawaniu amerykańskich obywateli Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu, już doprowadziła do pewnych przewartościowań w tych krajach). Wraz z wstąpieniem do Unii Europejskiej, proamerykanizm nowych członków zostanie „rozmyty” w jeszcze większym stopniu na skutek socjalizacji w ramach instytucji i mechanizmów Unii oraz korzyści czerpanych ze środków pomocowych płynących z Brukseli. „Nawet najmłodszy z Europejczyków – konkluduje Šedivý – w końcu się zestarzeją”.

**Konferencja „Transatlantic Relations and the Global Security Agenda” została zorganizowana w ramach realizowanego przez CSM programu „Poland, Germany and the Transatlantic Security Agenda”, finansowanego przez German Marshall Fund of the United States. Wydarzenie to odbyło się również dzięki wsparciu Fundacji Haniela, Kwatery Głównej NATO, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz DaimlerChrysler Automotive Polska S.A.**

---

<sup>18</sup> Dyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych w Pradze.

## **Czym jest Centrum Stosunków Międzynarodowych?**

Centrum jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi dla Polski problemami polityki międzynarodowej. Podstawowym zadaniem Centrum jest doradztwo polityczne, stałe monitorowanie działań rządu w polityce zagranicznej oraz opisywanie aktualnej sytuacji międzynarodowej Polski. W tym celu przygotowujemy raporty i analizy, organizujemy konferencje i seminaria, publikujemy artykuły i książki, prowadzimy projekty badawcze i grupy robocze. W ciągu naszej wieloletniej działalności udało nam się stworzyć grono stałych współpracowników oraz zbudować forum dyskusji o polityce zagranicznej dla polityków, parlamentarzystów, urzędników państwowych i lokalnych, dziennikarzy, naukowców, studentów i przedstawicieli innych organizacji pozarządowych. Uważamy, że wobec wyzwań, przed którymi stoi polska polityka zagraniczna, powinniśmy wspierać tego typu publiczną debatę w Polsce o polityce międzynarodowej.

Założycielem i prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych jest Janusz Reiter.

### **Nasz adres:**

**UL. EMILII PLATER 25, 00-688 WARSZAWA**

tel. (0048-22) 646 52 67, 646 52 68, 629 38 98, 629 48 69

fax.(0048-22) 646 52 58

e-mail: [info@csm.org.pl](mailto:info@csm.org.pl)

Zachęcamy do korzystania z naszej strony internetowej

[www.csm.org.pl](http://www.csm.org.pl)

### **Główni sponsorzy CSM**

- Fundacja Forda
- Fundacja im. Stefana Batorego
- Fundacja Konrada Adenauera w Polsce
- German Marshall Fund of the United States
- Robert Bosch Stiftung
- Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej
- Haniel Stiftung
- PAUCI
- Bank Przemysłowo-Handlowy PBK S.A.
- West LB Polska S.A.

Projekty realizowane przez Centrum były wielokrotnie wspierane finansowo także przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Obrony RP.

**Wszystkie „Raporty i Analizy” dostępne są w wersji on-line na stronie internetowej Centrum Stosunków Międzynarodowych**  
[www.csm.org.pl](http://www.csm.org.pl)

Osoby zainteresowane regularnym otrzymywaniem „Raportów i Analiz” pocztą elektroniczną prosimy o przesłanie swoich danych na adres [info@csm.org.pl](mailto:info@csm.org.pl) lub faks +48 22 646 52 58. „Raporty i Analizy” są dostępne bezpłatnie.